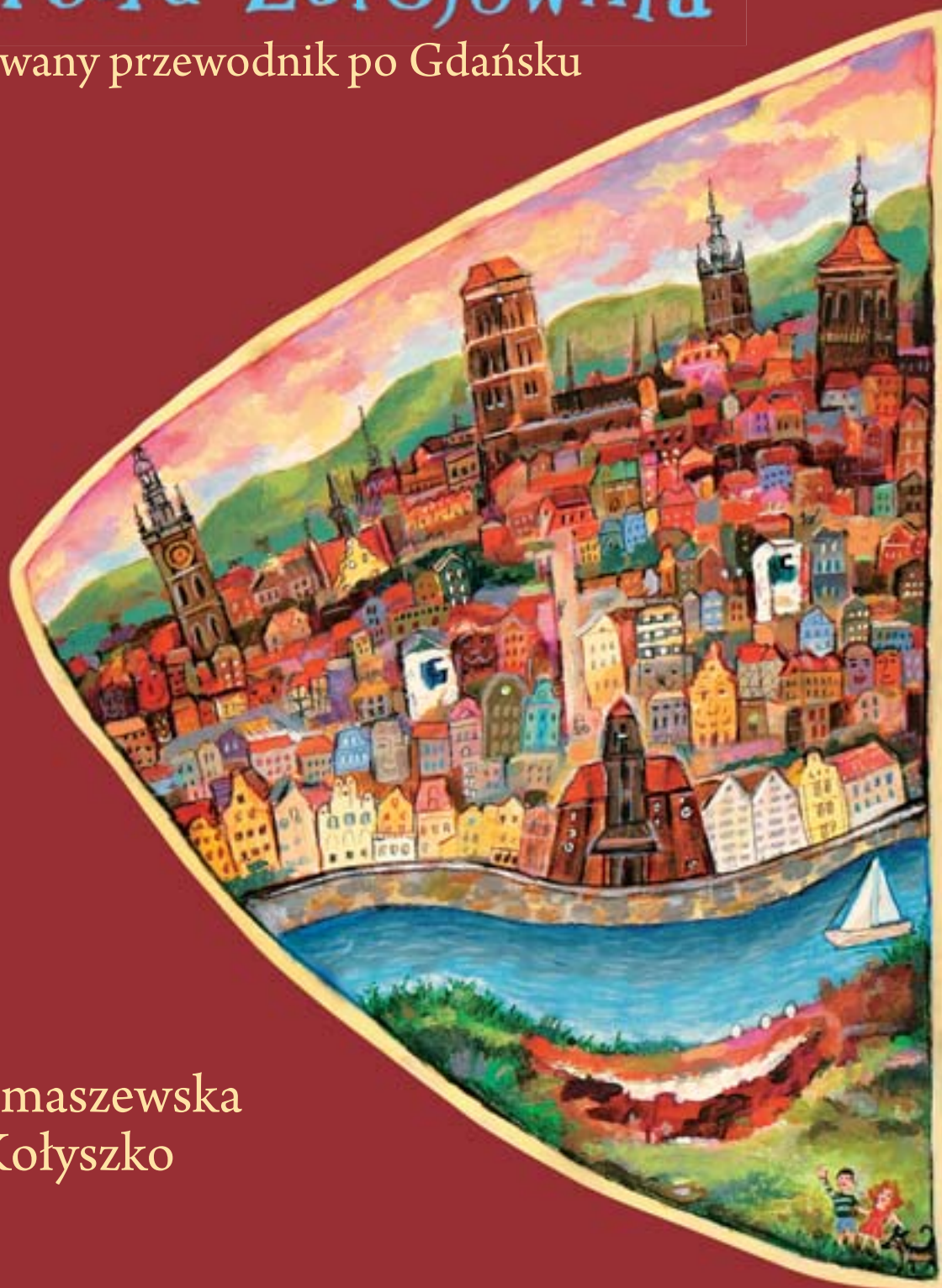


Co zbroiła Zbrojownia

czyli zwariowany przewodnik po Gdańsku



Jovanka Tomaszewska
Wojciech Kołyszko





Co zbroiła Zbrojownia

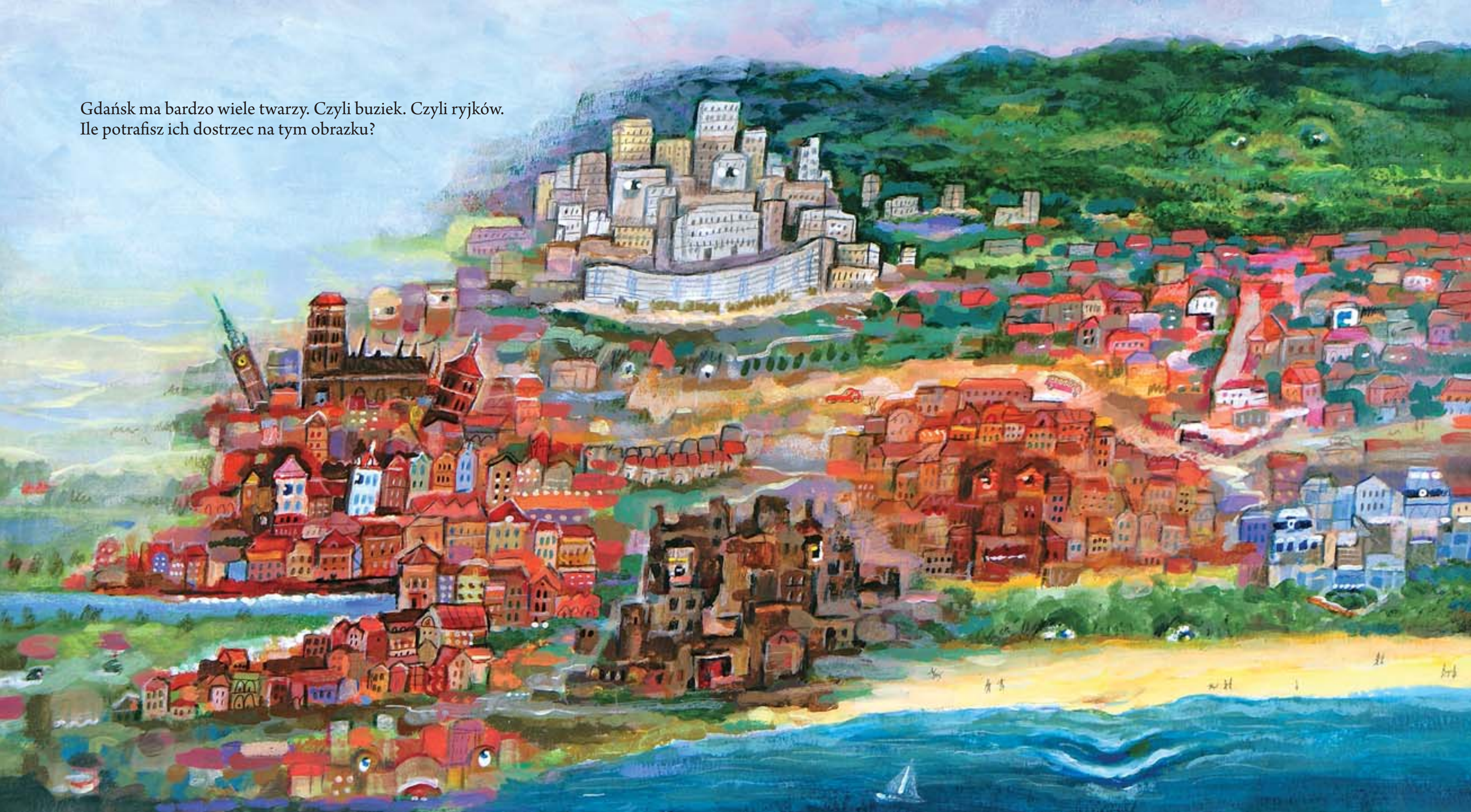
Co zbroiła Zbrojownia

czyli zwariowany przewodnik po Gdańsku

Jovanka Tomaszewska
Wojciech Kołyszko



Gdańsk ma bardzo wiele twarzy. Czyli buziek. Czyli ryjków.
Ile potrafisz ich dostrzec na tym obrazku?





To, jaką buźkę zobaczysz, zależy od tego, z której strony patrzysz na miasto, oraz od tego, jak bardzo potrafisz wyteńczyć wyobraźnię. Także od tego, jaki Gdańsk ma akurat humor, i czy chce nam pokazać jakieś swoje oblicze, czy nie. Zazwyczaj chce, bo pragnie żeby jego mieszkańcy i goście widzieli, jaki jest fantastyczny. Czasem jednak, jak każdy, ma dosyć wszystkiego i chce побыć trochę sam. Wtedy chowa się... a wówczas nikt żadnej jego twarzy nie dostrzeże.

Ale to nie wszystko! Jeśli przyjrzesz się uważnie, wszystkie domy, wieże, mury, kościoły, bramy, ruiny, a nawet szkoły i przedszkola również pokażą Ci swoje oblicza. I brzuchy. I łapy albo nogi. A niektóre nawet ogony!

W tej książce znajdziesz miejsca, które udało się nam podejrzeć. Znajdziesz tu również kilkanaście zwariowanych historyjek i ciekawostek o zabytkach Gdańska, który wprost przepada za niestworzonymi opowieściami.

Na początek spotkamy się z Wielką Zbrojownią...

Zbrojownia ma problemy ze swym ogonem. Ten ogon znalazł gdzieś komplet farb i teraz maże nimi, po czym się da. Zbrojownia woli się zbroić. Zawsze to robiła. A teraz ... Wszystkie armaty pochłapane są farbami. Kto to widział, taka pstrokata armata?! Wygląda zupełnie niepoważnie.

Ogon w ogóle nie słucha Zbrojowni. Właśnie wysmarował niebo stu dwudziestoma trzema kolorami. Niebo chciało się umyć i lunął wielki deszcz. Wtedy przyszła mama Zbrojowni.

– Co znowu zbroiłaś? – zapytała.

– To nie ja. To ten głupi ogon! – wykrzyknęła Zbrojownia.

Ogon się naburmuszył. Wtedy niebo powiedziało, że jednak lubi być kolorowe. No to ogon przestał się obrażać i namalował na niebie niesamowity obraz, który nie przypominał niczego. Mama westchnęła:

– Jesteś taką Wielką Zbrojownią, a zachowujesz się jak mała altanka.

Zbrojownia zaczęła płakać, ale zaraz przestała, bo przyjechała telewizja sfilmować obraz, który uznano za arcydzieło. Wtedy przyszedł pan policjant i dał Zbrojowni mandat za bazgranie po niebie. A niebo dało policjantowi mandat za to, że się nie zna na sztuce. W końcu się pogodzili i wszyscy razem poszli na koncert różowych chmurek znad Finlandii.



Powstała na początku XVII wieku **Wielka Zbrojownia** pełniła funkcję arsenału, czyli składnicy różnego rodzaju uzbrojenia. W czasie pokoju można było tu oglądać broń, zbroje i uprząże, ale także obrazy i posągi. Pancerze prezentowano na ruchomych manekinach posadzonych na kukłach udających konie. Kiedy miasto było w niebezpieczeństwie, oręż używany był do walki. Dzisiaj Zbrojownia to część Akademii Sztuk Pięknych – miejsca, w którym uczą się malarze, rzeźbiarze i graficy. W Gdańsku znajduje się również Mała Zbrojownia, dlatego tę nazywamy Wielką.



Zbrojownia

Wisłoujście ma już dość trzymania Wisły w swych pazurach. Bo ona wyrywa się tak, że aż łapy bolą. Wisłoujście ma też dosyć bycia twierdzą – wolałoby hodować słonie indyjskie. Zamówiło nawet jednego przez Internet, ale okazało się, że w Gdańsku słoniom byłoby za zimno. W zamian przyszedł kontener rzadkich okazów nietoperzy. Wisłoujście nie lubi, gdy więzi się zwierzęta w klatkach lub kontenerach, więc wypuściło je na wolność. Nietoperze były wściekłe jak Nie Wiem Co, bo nie lubią, gdy więzi się zwierzęta w klatkach lub kontenerach. Nie Wiem Co nie miało zdania na ten temat, za to bardzo lubiło nietoperze. Wisłoujście również polubiło nietoperze. W nocy próbowało fruwać razem z nimi, ale w dzień musiało, niestety, pracować jako zabytek. A nietoperze najbardziej lubiły bawić się w chowanego. Najczęściej chowały się w Wisłoujściu i ono nie mogło ich wtedy znaleźć.

Pewnej nocy jeden nocek zamienił się w czarnego słonia. Bardzo mu się to spodobało, więc następnej nocy zamienił się w czarnego wieloryba. Wisłoujście też tak chciało, ale nie umiało. Wisła próbowała mu pomóc, ale wszystko się jej pomyliło i zamiast do morza popłynęła do Afryki. Wisłoujście z nietoperzami poleciało za nią. A potem wszyscy wrócili ze stadem słoni afrykańskich i teraz szukają dla nich ciepłych nauszników w rozmiarze XXXXXL.



Twierdza Wisłoujście, o której pierwsze wzmianki pochodzą z XIV wieku, znajduje się na liście najcenniejszych i najbardziej zagrożonych zabytków świata. Leży – jak sama nazwa wskazuje – u ujścia Wisły do morza. Kiedyś twierdza znajdowała się tuż przy brzegu morskim. Dziś od morza oddziela ją półwysep Westerplatte. Twierdza jest cenna również dlatego, że mieszkają w niej różne gatunki nietoperzy. Niektórym (jak na przykład nockowi łydkowłosemu) grozi całkowite wyginięcie. Teren twierdzy należy do sieci Natura 2000, która obejmuje miejsca szczególnie chronione.



TWIERDZA Wisłoujście

Pewnego razu Spory Pagórek przyszedł do Gdańska i zobaczył ogromny budynek. Był to kościół Mariacki, który właśnie rozpoczął gimnastykę poranną.

– Ale jesteś wielki – powiedział Pagórek z podziwem.

– Bo piłem dużo mleka, jak byłem mały – uśmiechnął się Mariacki. Zaraz jednak mruknął:

– Eee, nie będę zmyślał, od małości nie cierpię mleka. Mówię tak, bo jest mi smutno, że nie mam żadnej czapeczki. Inne wieże noszą jakieś nakrycia głowy. Przeważnie hełmy. Nawet chmury zakładają różne kapelusiki. Wszyscy się ze mnie śmieją, że jestem taki łysy.

Na to Pagórek powiedział, że on całe życie był łysy, a mimo to szczęśliwy. Należy do stowarzyszenia „Łyse szczęście”, a tam, skąd przybył, mieszka dużo łysek (to takie ptaki wodne). Jego babcią była Łysa Góra, a matką Łysica.

Pobliskie kamieniczki słuchały tego z szeroko rozdziawionymi buziami. „Ale z niego światowiec” – myślały – „A jak świetnie zna się na geografii”. Lecz kościół Mariacki nie dał się pocieszyć. Chciał być nieszczęśliwy i już!

Pagórek z bezsilności zżółkł i czmychnął w góry. Chmury rozpląnęły się w powietrzu, kamieniczki zapadły pod ziemię, a kościół Mariacki założył czapkę niewidkę, którą zgubił przelatujący obok kosmita. I już nic nie było widać.



Bazylika Mariacka jest największym ceglany kościołem świata. Zmieści się w niej 25 tysięcy osób. To oznacza, że mogłyby się tu jednocześnie spotkać dzieci z tysiąca klas. Budowa bazyliki trwała z przerwami aż 159 lat i została ukończona w 1496 r. Jej wieża jest bardzo wysoka – mierzy 82 metry, czyli tyle, ile 16 i pół żyrafy postawionych jedna na drugiej. Możliwe, że miała być jeszcze wyższa, ale z nieznanym nam względów nie przykryto jej wysmukłym hełmem. Gdańska legenda głosi, że na wieży usiadł ostatni ze Stolemów (czyli kaszubskich olbrzymów) i dlatego ma ona taki spłaszczony wierzchołek.



Kościół Mariacki

Pies Kaprys właśnie urwał się swojej pani ze smyczy. I co widzi? Jakaś Baszta skacze, jakby też się komuś urwała. I to gdzie skacze? Po nosie wielkiego, drzemiącego Bastionu.

Baszta nazywa się Słomiana – to Kaprys wie, bo pożarł kiedyś przewodnik po Gdańsku. Ale dlaczego tak skacze? Kaprys zastanawia się: „Może chce rozśmieszyć ten ponury Bastion? Albo wpadło jej coś do buta? Wiem! Pewnie chce pobić rekord w podskakiwaniu na jednej nodze i trafić do Księgi Guinnessa!”

Bastion nazywa się Żubr i nie chce nigdzie trafić, tylko zostać tam gdzie jest, dużo spać i gapić się na łabędzie pływające po Motławie. Nie lubi, kiedy jakieś baszty skaczą mu po nosie. A Baszta skacze, skacze i krzyczy:

– Ha ha ha! Życie zaczyna się po pięćsetce!

Bastion naprawdę ma tego dość. Kłapie pyskiem i teraz wszyscy widzą jakie ma wielkie, ostre zęby.

– To nie Żubr, to Krokodyl – szczeka Kaprys i ucieka. A Baszta zamienia się w raketę i z hukiem startuje na Marsa. Bastion uśmiecha się zadowolony. Wreszcie ma swój ukochany święty spokój.

Baszta Słomiana ma ponad 650 lat i bardzo grube mury – w dolnej części ich grubość dochodzi aż do 4 metrów. Kiedyś pełniła funkcję obronną i była magazynem prochu. Później zamiast prochu zaczęto składować w niej paszę dla wojskowych koni – stąd jej obecna nazwa.



Dwa razy młodszy od Baszty **Bastion Żubr** (usypane z ziemi wzgórze otoczone murem oraz głęboką fosą) jest pozostałością po dawnych umocnieniach chroniących Gdańsk przed najeźdźcami. Do budowy gdańskich bastionów użyto, po raz pierwszy w Polsce, kolejki linowej. W jej wagonikach transportowano ziemię z pobliskiej Biskupiej Górki.



Bastion
ŻUBR i BASZTA
Słomiana

Raz Żuraw zakochał się w wildze, bo myślał, że to rajski ptak. Wyobraził sobie, że rosną mu skrzydła i podskoczył, by polecieć za nią. Ale wyobrażał sobie zbyt słabo, bo zamiast pofrunąć, z wielkim pluskiem wpadł do Motławy. Prosto na żółtą łódź podwodną, która właśnie zwiedzała Gdańsk. Łódź okropnie się przestraszyła i pobiegła czym prędzej na skargę do kapitana portu. Od tego chlupnięcia Żurawia wszystko zrobiło się wilgotne: kajaki, kajakarze, łabędzie, sklepy, przechodnie. Wilga też była wilgotna. A Motława przeniosła się na ulicę Szeroką. Jednak zaraz wróciła, bo tam było dla niej za sucho.

Żurawowi tak spodobało się pływanie, że popłynął żabką na Hel. Żabka się zmęczyła, więc wrócił statkiem. Kiedy gramolił się na brzeg, znowu przyleciała wilga. Żuraw powiedział, że to wszystko przez nią i pokazał jej język. Wtedy ona siadła na jego czubku i zaprzyjaźniła się z blaszonym żurawiem, który stoi tam cały czas. No i wszyscy się pogodzili. Żuraw nie straszył już żadnych łodzi. A wilga zamieszkała na ulicy Rajskiej i w końcu została rajskim ptakiem.



Powstały ponad 500 lat temu **Żuraw**, był bramą miasta i portowym dźwigiem. Niektórym trudno w to uwierzyć, bo dzisiejsze dźwigi wyglądają przecież zupełnie inaczej. Mechanizm Żurawia napędzały dwa olbrzymie bębny. Przypominają one nieco kółka, wewnątrz których biegają czasem chomiki. W tych bębnach zamiast zwierzątek chodzili robotnicy, wprawiając w ten sposób urządzenie w ruch.



Żuraw

Pewnego razu wszystko na świecie zmieniło kolor. Tylko jedna Brama Żuławska pozostała taka, jak była. Czuli się głupio, bo nie pasowała do niczego. Bure kwiaty, fioletowe psy, zielonkawi ludzie – wszyscy patrzyli na nią z oburzeniem.

– Zrób coś ze sobą – syknęła złota płyta chodnikowa.

Brama kilka razy próbowała zmienić kolor: na srebrzysty, na amarantowy i na pstrokaty, lecz wcale się jej to nie udawało. Wtedy postanowiła zostać dziwadłem: z okna zrobiła latawiec, zatańczyła krakowiaczka nucąc przy tym „Warszawiankę” (taką pieśń patriotyczną), pożarła pół tony frytek oliwkowych i wychłęptała deszczówkę z okolicznych kałuż. Wszyscy zaczęli się jej bać, bo nikt nie miał pojęcia, co jeszcze może wymyślić.

– Coś z nią nie tak. To chyba przez te niezmienione kolory. Tak bywa, kiedy ktoś chce być koniecznie inny niż wszyscy – szeptały po kątach skasowane bilety i drogie samochody. Nawet siusiające pod Bramą psy zaczęły jej unikać.

Wtedy, nie wiadomo skąd, pojawił się nieustraszony żółty kontener na śmieci. Spojrzał na Bramę i pieszczotliwie ją podrapał. Zaraz się w sobie zakochali. Pojechali razem do Puerto Rico i mieli dużo dzieci. A w Gdańsku została siostra-bliźniaczka Bramy. Tak podobna, że zupełnie nie do odróżnienia.



Brama Żuławska stanowiła część tych samych umocnień obronnych, co Bastion Żubr. Żubr bronił Bramy Nizinnej, natomiast Bramy Żuławskiej strzegły bastiony Lew i Wół. Dziś, gdy już ich nie ma, Brama Żuławska niezbyt przypomina bramę. Wygląda raczej jak dom o dziwnym kształcie. Zwłaszcza, że jej wrota są stale zamknięte.



Brama żuławska

Coś okrągłego przeleciało obok Latarni Morskiej w Nowym Porcie.

– Aj! – krzyknęła Latarnia, bo się przestraszyła.

Patrzy, a kula leci wysoko, aż do chmury. Chmura podaje ją do drzewa, które odbija kulę wielką zieloną nogą.

– Nic dziwnego, że jest taka okropna pogoda, skoro wszyscy kopią słońce – powiedziała Latarnia.

– Właśnie. To wcale nie jest fajne, jak wszyscy mnie kopią – pisnęło słońce.

– Cicho tam! Nie przerywać gry – rozległy się okrzyki.

Wtedy Latarnia zauważyła gromadę statków, które zamiast płynąć, oglądały mecz. Nagle słońce spadło tuż u stóp Latarni. Latarnia chciała je kopnąć, ale przypomniała sobie, że nie ma nóg. A już miała nadzieję, że strzeli gola i statki będą ją podziwiać. Tymczasem zrobiło się zupełnie ciemno i już nikt nikogo nie mógł podziwiać. Na niebo wskoczył księżyc i krzyknął:

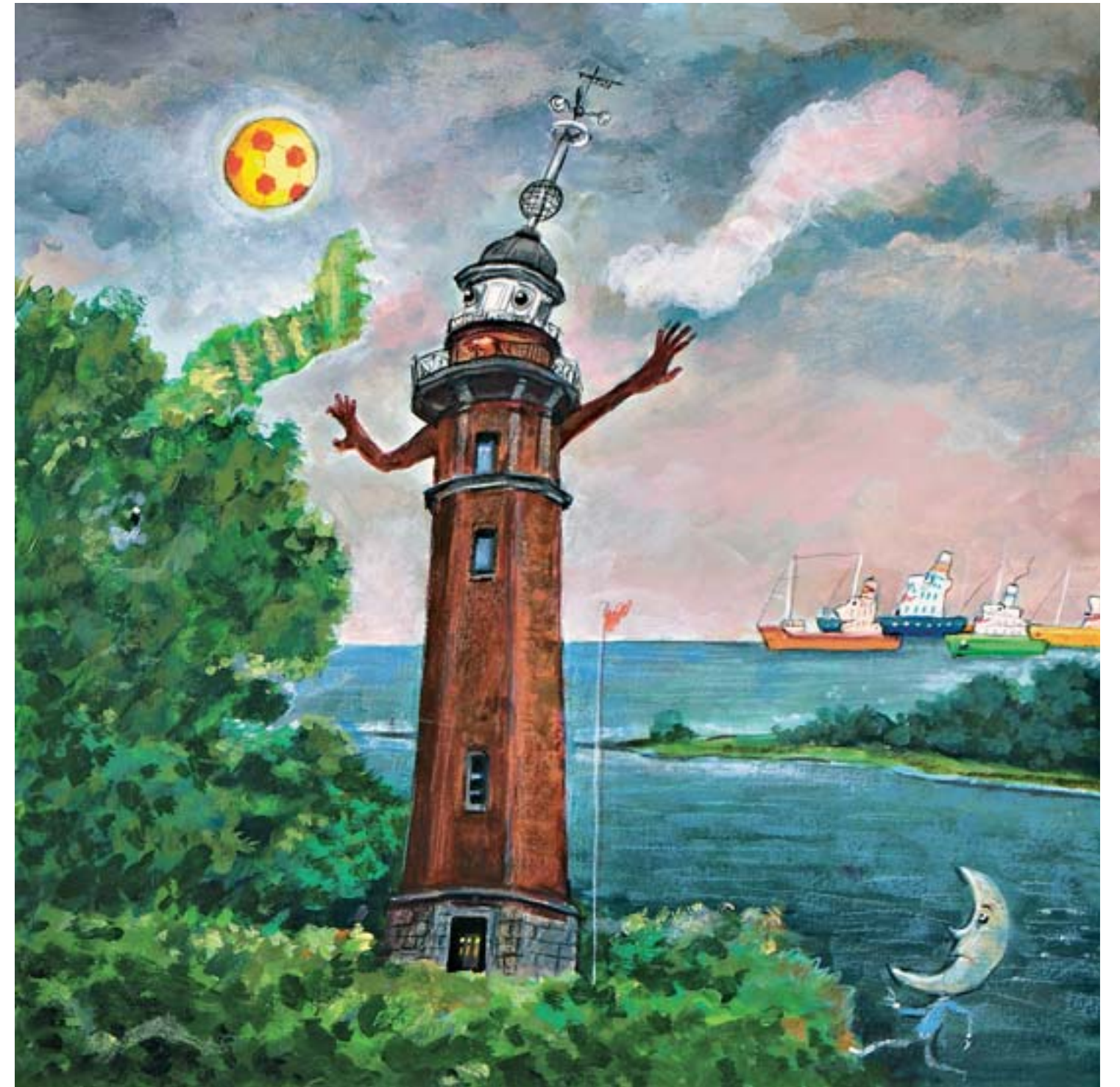
– Koniec zabawy! Czas na naukę!

No to wszyscy uciekli: drzewa, chmury, statki, a nawet morze. Tylko Latarnia została, bo przecież nie miała nóg. Podniosła słońce i rzuciła je na niebo. A wtedy księżyc zbladł i skrył się za horyzontem. Słońce podrapało się po głowie:

– Co się stało? Nie mogę sobie przypomnieć. Chyba mam jakieś zaćmienie...



Wskazująca statkom drogę **Latarnia Morska w Nowym Porcie**, powstała ponad 100 lat temu i działała do 1984 roku. Na jej szczycie znajduje się kula czasu, według której regulowano dawniej okrętowe zegary. Codziennie, tuż przed południem, kulę wciągano na szczyt masztu, skąd opadała punktualnie o godzinie dwunastej. W 1929 roku kulę zerwał sztorm. Na swoje miejsce wróciła wiosną 2008 roku. Jest jedyną na świecie ażurową kulą czasu.



LATARNIA MORSKA w **NOWYM PORCIE**

Mieszka sobie w Gdańsku budowla o dwóch głowach. Jedna głowa, Wieża Więzienna, wciąż ma koszmary. Śnią jej się duchy dawnych więźniów. Za to druga, Katownia, ma hobby. Zbiera wszystko, co jest z bursztynu. Swoje skarby trzyma w brzuchu. Raz jeden ze skarbów – bursztynowy motyl, wyleciał jej z brzucha i wpadł prosto do snu Wieży Więziennej. Wieża zbaraniała. Co tu robić? Jak się widzi ducha, to trzeba głośno krzyknąć ze strachu. Ale jak tu przestraszyć się motylka? Wieża ze wszystkich sił próbowała się bać, ale nie mogła. Zwłaszcza, że motyl robił głupie miny, a potem zaczął bawić się z duchami w berka. Wtedy rozległ się głos Katowni: „Oddaj moją zabawkę!”

Ale Wieża Więzienna nie chciała, więc sobie dały łopatkami po głowach i nie rozmawiały przez pół godziny. W całym tym zamieszaniu motyl gdzieś sobie poleciał. Może wiesz co się z nim stało? Zniknęły też duchy. Od tej pory Wieży Więziennej śnią się ważki i koniki polne. A Katownia, żeby się pocieszyć, kupiła sobie bursztynową empetrójkę. Teraz marzy o gumce-myszce z bursztynu.



Powstałe w XIV wieku **Wieża Więzienna i Katownia** stoją obok siebie na Targu Węglowym i połączone są ceglany murem zwanym „szyją”. Kiedyś były częścią murów obronnych Gdańska. Nie panowała tu zbyt przyjemna atmosfera, już samo brzmienie tych nazw może przyprawić o dreszcze. Jednak obecnie znajduje się tu Muzeum Bursztynu. Można w nim oglądać przeróżne cuda, jak na przykład zatopioną w kawałku bursztynu jaszczurkę sprzed 40 milionów lat.



WIEŻA
WIĘZIENNA i Katownia

Niektóre zabytki nie cierpią reflektorów. Na przykład Złota Brama dostaje od nich oczopląsu. A ludzie gapią się na podświetlone budowle i zachwycają nie wiadomo czym. Tak myśli Brama. Za to Dwór Bractwa Świętego Jerzego (dla przyjaciół Jerzyk) uwielbia być gwiazdą. Jest pewny, że ludzie z całego świata przyjeżdżają do Gdańska specjalnie dla niego. Złota Brama poucza go zgryźliwie: „Nie myśl sobie, że jesteś pępkiem świata.”

Jerzyk zastanawia się jak utrzyć nosa Bramie, gdy nadjeżdżają na deskorolkach Gdańskie Lwy i krzyczą: „Wszystkiego hiphopowego z okazji imienin!” Bo dziś są właśnie imieniny Jerzego. Bramie robi się wstyd, że o tym zapomniała i obiecuje spełnić każde życzenie Dworu. On chce, żeby zatańczyła razem z nim taniec brzucha! Brama próbuje, próbuje, aż w końcu stwierdza, że jest za stara na takie wygibasy. Za to mieszkające na niej wyrzeźbione postacie są zachwycone. Razem z Jerzykiem i lwami zakładają Stowarzyszenie Miłośników i Miłośniczek Tańca Ulicznego. Odtąd co noc urządzą sobie dyskotekę, a Brama robi na drutach sweterki dla kamieniczek i wciąż narzeka na swoje niesforne rzeźby.



Powstała 400 lat temu **Złota Brama**, prowadzi na Trakt Królewski. Szczyt bramy zdobią rzeźbione figury wyobrażające między innymi Pokój, Wolność, Szczęście i Sprawiedliwość. Co prawda Pokój nie jest człowiekiem – ale takie przedstawienia były kiedyś bardzo popularne. Nazywamy je alegoriami. Dziś zresztą też wyobrażamy sobie Panią Wiosnę albo Mróz malujący wzory na szybach.

Dwór był natomiast siedzibą **Bractwa Świętego Jerzego**, które skupiało patrycjuszy – bogatych gdańskich mieszczan. W Dworze rozmawiano o ważnych dla miasta sprawach, organizowano ucztę, przedstawienia teatralne, a także parady i turnieje rycerskie.



Dwór — BRACTWA —
— ŚWIĘTEGO — i —
— JERZEGO — Brama
ZŁOTA

Pewien Dwór ma tyle obowiązków, że często zapomina, jak się nazywa. „Dwór Asparagusa, do usług” – wita rano premiera Islandii, a wieczorem przedstawia się wycieczce z Barcelony: „Miło mi, jestem Dwór Amarantusa”. Poszedł do doktora, a ten zalecił mu bujanie w obłokach. No to Dwór od razu – hoop siuuuup – skoczył bardzo wysoko i usiadł na chmurce. Bardzo mu było przyjemnie się bujać, ale jego obowiązkom było bardzo nieprzyjemnie, bo czuł się samotne.

Wtedy Neptun złapał kilka obowiązków i poleciał na swym morskim koniu szukać Dworu. Obowiązki mają świetny węch, więc szybko go wytropiły. Majta sobie Dwór nogami, a tu nagle dzwoni telefon. Patrzy – to Neptun wyciąga rękę z jego służbową komórką, a koń morski wymachuje jakimś bardzo groźnym papierem urzędowym. Dwór rzucił się do ucieczki. A Neptun, razem z obowiązkami, za nim! Ganił się tak między planetami, słońcami i księżycami sto lat. Ale potem okazało się, że to było tylko sto sekund. W końcu spadli wprost na Długi Targ. Neptun skręcił sobie kostkę i teraz ukrywa się przed turystami, bo mu wstyd paradować z opatrunkiem na nodze. Koń morski w przestworzach upačkał sobie grzywę tęczą. A Dwór przypomniał sobie, że jest Dworem Artusa.



Nazwa **Dworu Artusa** pochodzi od króla Artura, znanego z legendy o rycarzach Okrągłego Stołu. W średniowiecznej Europie zbudowano wiele podobnych dworów, a znajdowały się w nich siedziby bractw rycerskich. Gdański Dwór Artusa był miejscem spotkań bogatych kupców. Dziś przyjmuje się tu wybitne osobistości – monarchów i prezydentów. Jednak i Ty możesz go zwiedzić, gdyż jest dostępny dla turystów.

Przed Dworem stoi **Fontanna Neptuna**, rzymskiego boga mórz i oceanów. A także, o czym mało kto wie, patrona koni i wyścigów konnych. Symbolem jego władzy nad morzem był trójząb, niegdyś używany przez rybaków do połowu dużych ryb i ośmiornic. Według legendy trójząb Neptuna był magiczny – z uderzanych nim skał wytryskiwały źródła.



Dwór Artusa i Neptun

Baszta Jacek dostała od swojej koleżanki piękną, kolorową spódnicę. Baszta, która dotąd zawsze paradowała w ceglanych portkach, z radości zaczęła fikać koziołki. Ale się zrobiło zamieszanie: ziemia zadrżała, ludzie uciekli, pobliskie kamienice zatrzęsły się z oburzenia! A jednemu krawcowi pouciekały wszystkie ubrania. Rozzłoszczony krawiec wyskoczył na ulicę i zaczął szyc nowe stroje z tego, co wpadło mu w ręce: z nieba, z trawy, a nawet z płyt chodnikowych. Teraz mogły się poprzebierać wszystkie budowle w Gdańsku. Nawet siedziba Prezydenta przymierzała szaliczek z różowych chmurek.

Jedna Hala Targowa burczała niezadowolona, że porządne budowle tak się nie zachowują. Postanowiła na złość wszystkim, zdziczeć i zaszyć się w ciemnym lesie. Niestety, w okolicy nie było żadnego, więc krawiec zaszył ją w krzakach, skąd łypała ponuro swym jedynym okiem. Do lasu, zamiast Hali, poleciało stado majtek, którym nagle wyrosły skrzydła. Tam zbudowały gniazda i złożyły w nich jajka z gałąnków. Wysiadują je bardzo troskliwie.

Od tej pory Baszta Jacek ma całą szafę kolorowych ubrań. A Hala wróciła z krzaków i sprzedaje stroje, które znudziły się Jackowi.



Nazwa **Baszta Jacek** używana jest dopiero od II wojny światowej. Pochodzi od św. Jacka Odrowąza, pierwszego polskiego dominikanina, który osiedlił się z zakonem w Gdańsku. Przed wojną mówiono na nią „Kiek en den Kök” czyli „Spójrz do kuchni”. To staroniemieckie imię „odziedziczyła” po nieistniejącej już Baszcie Dominikańskiej, z której można było podobno zajrzeć do kuchni klasztoru dominikanów.

W podziemnej części XIX-wiecznej **Hali Targowej** można nie tylko zrobić zakupy, ale także obejrzeć fragmenty fundamentów klasztoru, który bardzo dawno temu stał w tym miejscu. Znajduje się tu też mała wystawa przedmiotów znalezionych podczas wykopalisk archeologicznych, na przykład ozdób, noszonych przez dawnych gdańszczan.



Hala Targowa i **Baszta**
JACEK

Pewien stary domek z ulicy Stare Domki postanowił zostać zabytkiem. Poszedł na Długi Targ i stanął obok Żółtej Kamieniczki, aby go podziwiano razem z nią. Zmrużył oczy z zadowolenia, a jak je otworzył, to zobaczył, że kamieniczka i jej sąsiadki oddaliły się na grzbiecie ogromnego smoka! Domek ruszył za nimi krzycząc, by zabrały go ze sobą. Smok zatrzymał się, zmierzył go wzrokiem i powiedział, że jest za młody, żeby być kolcem na jego grzbiecie.

- Przecież jestem starym domkiem – zaprotestował stary domek.
- Ratunku! – krzyknęła Żółta Kamieniczka. – Uratuj mnie, młodzieńcze, a mój ojciec być może da ci pół Długiego Targu w nagrodę.
- I twoją rękę? – ucieszył się stary domek, który bardzo lubił baśnie.
- E tam, ja się nie bawię – burknął smok. – Nie cierpię baśni. Złazcie z moich pleców, ale już! – rozkazał kamieniczkom.

Ponieważ nie chciały, zaczął się trząść tak bardzo, że wszystkie pospadały i potłukły sobie dachówki. Biedne kamieniczki pomyślały, że zamieszkają na ulicy Stare Domki, bo mają poobtłukiwane nosy i nikt już ich nie będzie podziwiał. Stary domek postanowił zostać pogromcą smoków i pojechał pociągiem ekspresowym do Krakowa.



Nazwa **Żółtej Kamieniczki** pochodzi od bogato zdobionych złotem rzeźb i płaskorzeźb umieszczonych na jej froncie (czyli z przodu). Kiedyś było ich dużo więcej niż dziś. Prawdę mówiąc, obecnie bardziej pasowałaby do niej nazwa Biała Kamieniczka. Możesz się o tym przekonać, udając się na Długi Targ. Legenda mówi, że po korytarzach kamienicy przechadza się duch dawnej właścicielki – pięknej kupcowej Judyty Speymann, szepczący: „Czyń sprawiedliwie, nikogo się nie lękaj”.



Żółta Kamieniczka

Ratusz to siedziba rządzących miastem. W Gdańsku są dwa historyczne ratusze, gdyż Stare i Główne Miasto miały kiedyś odrębne władze. Teraz siedzibą władz Gdańska jest jeszcze inny budynek, Nowy Ratusz.



⇒ **Ratusz Starego Miasta** zbudowano ponad 500 lat temu w miejsce jeszcze starszego budynku. Oba wzniesiono za pożyczone pieniądze. Aby wznieść ten, który stoi do dziś, rada Starego Miasta musiała prosić o pożyczkę radę, znacznie bogatszego Głównego Miasta.



⇐ Na wieży **Ratusza Głównego Miasta** znajduje się carillon – niezwykle instrument zrobiony z połączonych ze sobą dzwonów różnej wielkości i mechanizmu pozwalającego grać na nich melodie. W całej Polsce są tylko dwa carillony, na których można koncertować – oba w Gdańsku. Ten na wieży ratuszowej składa się z trzydziestu siedmiu dzwonów. Drugi mieści się na wieży kościoła św. Katarzyny.

Pewnego poranka obydwie gdańskie ratusze obudziły się obok siebie na Małej Ciasnej Wysepce.

– Aha! – powiedział Większy (czyli ten z Głównego Miasta) – To ja będę tu ratuszem, a ty zwykłą kamienicą.

– Myślisz, że jak jesteś większy, to od razu możesz się rządzić? – oburzył się Mniejszy.

I zaczęły się przepychać, szturchać i kłuć w pupy ostrymi wieżyczkami.

– Spokój, tutaj rządząmy my! – zawołały palmy kokosowe, które z niesmakiem przyglądały się kłótliwym przybyszom.

– Strasznie tu gorąco – Mniejszy postanowił zmienić temat. – Idę się wykąpać.

Ach! Jakże się wtedy ucieszyło stado wygłodniałych rekinów, które przypląnęły tu niedawno w poszukiwaniu pracy. W tym właśnie momencie nadpłynął statek z delegacją gdańskich kamieniczek i...



Ratusz ↗ Starego Miasta
Głównego Miasta

Co zdarzyło się później? Jak myślisz? Rekiny pożarły kamieniczki? Czy też kamieniczki pożarły rekiny? Mała Ciasna Wysepka obudziła się z koszmarne snu? A może palmom odbiła palma i wszystkie postanowiły zostać ratuszami? Albo oba gdańskie ratusze zaprzyjaźniły się z rekinami i przyłączyły do stada?

Istnieje mnóstwo, nieprzebrany ocean zakończeń. Wybierz takie, jakie Tobie się najbardziej podoba...

Możesz też wymyślić zupełnie nową historię, namalować zupełnie inny obrazek albo nawet stworzyć zupełnie własną książkę. Nie potrzeba do tego szczególnych zdolności. Każde z Was ma wyobraźnię. Trzeba tylko chcieć z niej korzystać.

Jak zacząć? Sposobów jest mnóstwo. My podpowiemy Ci troszeczkę, ale najciekawiej jest szukać własnych sposobów. Przyjrzyj się zdjęciom z sąsiedniej strony. Wszystkie przedstawiają gdańskie budowle. Czy widzisz w którejś z nich jakiegoś stwora? Gdzie ma buzię? Gdzie oczy? Ile ma łap? Czy ten stwór jest groźny, czy raczej przyjacielski? Co lubi, a czego nie cierpi? Z kim się przyjaźni?

Im więcej wiesz o postaci, tym łatwiej wymyślisz jakąś opowieść. Może już zaczyna się tworzyć? Jeśli tak, pozwól jej popłynąć. Nie bój się mówić, co ci tylko przyjdzie do głowy – właśnie tak rodzą się najfajniejsze pomysły. W ten sposób bawiliśmy się, pisząc historyjki do tej książki.

Bohaterem Twojej opowieści może stać się każdy budynek – Twój własny dom albo taki, który szczególnie przyciąga Twoją uwagę. Rozejrzyj się dookoła. Ciekawe ile takich „żyjących budowli” dostrzeżesz podczas jednego spaceru?



Budynek Szkoły Muzycznej na Orunii



Mur klasztoru pokarmelickiego



Baszta Kotwiczników



Katedra w Oliwie

Możesz też zacząć od rysowania. Oczywiście, trudno jest namalować budynek tak, żeby wyglądał jak prawdziwy. Nie martw się, jeśli tego nie potrafisz. Narysowane budowle wcale nie muszą być bardzo do siebie podobne. Oto kilka przykładów:



Stągwie Mleczne naprawdę są łaciate! Ale dopiero dzięki szalonym kolorom, jakich użyła autorka, widzimy to tak wyraźnie.



A tu, zamiast starać się odtworzyć wszystkie szczegóły, autor dorysował brakujące oczy i pazury. Dzięki temu Wielki Młyn zyskał zdecydowany charakter.

Ten narysowany Dom Przyrodników (w którym mieści się Muzeum Archeologiczne), jest nieco bardziej koślawy niż w rzeczywistości, ale za to jaki zabawny!



Nie bój się bawić – dorysuj kamienicy uśmiech, wystający nos lub łapy. Sprawdź, jak ratusz będzie wyglądał z klapniętą wieżą, a szkoła z gigantycznym kalafiolem w miejscu sali gimnastycznej. Potem, jeśli tylko masz ochotę, wymyśl opowieść, która wyjaśni jak doszło do tych zmian.

Podoba Ci się? To do dzieła! Dobrej zabawy!



Na tej mapce możesz zobaczyć, gdzie znajdują się bohaterowie naszej książki. Nie zmieściły się na niej: Twierdza Wisłoujście, Latarnia Morska w Nowym Porcie oraz Bastion Żubr. Strzałka zielona wskazuje drogę do Bastionu, zaś niebieska do Twierdzy i Latarni.



wydawca:
Urząd Miejski w Gdańsku
Biuro Prezydenta ds. Promocji Miasta

tekst i ilustracje:
Jovanka Tomaszewska i Wojciech Kołyszko

zdjęcia:
Wojciech Kołyszko, Stanisław Składanowski, Urząd Miejski w Gdańsku

projekt graficzny:
Wojciech Kołyszko, Maciej Blachowski

ISBN: 978-83-928097-8-4







Popatrz tylko, co można zrobić z zabytkami, kiedy jest się w zwariowanym nastroju. Żuraw jest raczej szacowną budowlą, co widać na fotografii. A jak wygląda na obrazku? Chyba niezbyt poważnie...

Jeżeli masz ochotę pobawić się z nami w ten sposób,
ta książka jest dla Ciebie. Do zabawy zaprasza Cię Gdańsk.
Bo jest fantastycznym, magicznym miastem.
I uwielbia szalone pomysły.



GDAŃSK
miasto wolności